

Kobieta w granatowej pelerynie biegła po leśnej ściółce. Ze wszystkich stron otaczały ją drzewa z pomiędzy których wyglądały przerażone nimfy. Podążał za nią Salvar – Strażnik Światów. Pomimo użytego zaklęcia przyspieszającego wciąż nie mógł za nią nadążyć. Hamadriady uciekały im obojgu z drogi. Salvador pomagał im spychając je na boki siłą woli. Nie mógł rzucić silniejszego zaklęcia, aby nie uszkodzić żadnego z drzew, co skutkowałoby bezlitosnym atakiem mieszkańek Krisvaru.

Wpatrywał się z furią w symbol na jej pelerynie. Były to litery „H” i „Q” wyglądające na zamasyście napisane przez mistrza kaligrafii. W ostatnich miesiącach widział je wszędzie: w splądrowanym skarbcu Straży, na ubraniach fanatycznych wyznawców szerzących anarchię w jego świecie. Jemu te litery kojarzyły się z jednym człowiekiem, skazą na historii Najstlandu – Herenim Quidorem. Salvar nie po to poświęcił całe swoje życie przywróceniu dobrego imienia swego świata, aby teraz pierwszy lepszy kult doprowadził do przekreślenia reputacji jego ojczyzny.

W końcu udało im się dotrzeć na polanę z zegarem. Była to metalowa konstrukcja stojąca na kamiennej okrągłej ławce z zieloną rośliną pośrodku, nieznanego pochodzenia. Trzy czarne nóżki wspierały oszkloną tarczę zegarową z wyrytą na niej pieczęcią i płaskorzeźbami Hereniego Quidora.

Salvar posłał przed siebie wiązkę zielonej energii czym spłoszył wylegujące się na ziemi nimfy. Ta energia zatrzymała się przed tajemniczą kobietą i rozrosła się w półprzezroczystą ścianę. Przestępczyni odwróciła się gwałtownie z buteleczką żółtego płynu w lewej dłoni. Cień rzucany przez kaptur na jej głowie był zbyt ciemny, żeby był naturalny. Nie było widać spod niego żadnych rysów twarzy. Peleryna musiała być magiczna.

Przestępczyni rzuciła się w stronę Strażnika, w którego rękach już formowała się włócznia. Zamachnął się nią, ale kobieta zgrabnie uniknęła draśnięcia. Rzuciła buteleczką, która rozbiła się na twarzy Salvara. Zawył kiedy szklane drobinki raniły jego twarz. Żółty płyn przylgnął do jego skóry i został natychmiast wchłonięty. W jednej chwili zarówno ściana jak i włócznia rozplynęły się w powietrzu, a mężczyzna poczuł jak traci swoją superszybkość. „Wywar z krwi dzikiego kwiatu” – pomyślał przerażony.

Jedno kopnięcie w brzuch wyrwało go z rozważań. Następny cios wymierzony w twarz udało mu się zablokować. Obrotom w prawo uniknął ciosu między żebra. Wyciągnął miecz i zamachnął się celując w ramię kobiety. Zabrała rękę, ale na tyle wolno, że Salvarowi udało się uderzyć i wytrącić z jej dłoni sztylet. Spadł na trawę, która zaczęła skwierczeć od kontaktu z ostrzem.

Spojrzał na przeciwniczkę. Stała plecami do lasu. On stał jej na przeszkodzie ku zegarowi. Trzymała w rękach dwa szklane naczynia, wielkości kubka, wypełnione miksturami, których mężczyzna nie mógł rozpoznać z tej odległości. Czekał na ruch członkini kultu.

Uderzyła dwoma naczyniami nad swoją głową. W zetknięciu ze sobą stworzyły mgiełkę, która opadła na kobietę czyniąc ją niewidzialną. Salvar od razu rzucił się w stronę sztyletu. Trawa wokół niego zwiędła i szczerniała, a ziemi bliżej było do skały niżeli gleby.

Złapał za rękę i, usłyszawszy szelest obok siebie, wbił ostrze w powietrze obok. Usłyszał krzyk, a po chwili jego oczom ukazała się przeciwniczka z własną bronią wbitym w przedramię. Peleryna wokół tego miejsca zaczęła się spalać i nasiąkać krwią.

Kobieta wyrwała klingę z przedramienia wyjąc przy tym jak ranny zwierz. Zatoczyła się, a Salvar uderzył ją pięścią w twarz. Upadła na bok, a następnie wypluła zęba do dłoni odzianej w połzaczaną metalową rękawicę skradzioną ze skarbcu Straży Światów. Rozpoznał ją po dwunastu kołach wpisanych w trójkąt – pieczęci z zegara. Salvar obrócił złodziejkę butem na plecy i

przygwoździł ją nogą do ziemi. Schował miecz do pochwy, nie zauważając jak kobieta zdejmuje z zęba coś na kształt przezroczystej skórki.

Nagle złodziejka wsunęła ów przedmiot pod nogawkę mężczyzny. Salvar poczuł bezwład w nodze i upadł. W szoku nie zdążył wysunąć rąk przed siebie i uderzył twarzą o ziemię łamiąc sobie nos. Gdy podniósł głowę zobaczył jak kobieta ucieka w stronę zegara. Odbiła się od ziemi i doskoczyła do tarczy. Przyłożyła rękawicę do szklanej pieczęci.

Wskazówki zegara zaczęły się kręcić jak oszalałe, a z kamiennej ławy uniosło się dwanaście różnokolorowych kul różnego koloru zwanych Spektrami. Kobieta upadła za czerwoną i wtedy stała się rzecz dla Salvara szokująca. Przestępczyni uniosła zranioną rękę, a z jej dłoni wylał się granatowy blask. Z tajemniczego krzewu wychynęły czarne pnącza, które owinęły się wokół czerwonej kuli. Wskazówki na zegarze zaczęły już zwalniać, ale sam fakt, że złodziejka opanowała podstawy magii był dla Salvara mocno niepokojący.

Nad zegarem otworzył się portal. Kobieta z pomocą magii uleciała w jego stronę i w ostatniej chwili przez niego przeszła. Parę sekund po tym fakcie wskazówki się zatrzymały. Kule zniknęły pod kamieniem, portal się zamknął, a cały Krisvar ucichł.

Salvar poczuł jak wraca jego moc i z jej pomocą wstał. Wstęgi zielonej energii uniosły go ku tarczy zegarowej. Przyłożył do pieczęci swoją własną rękawicę zwaną Przenoszką i poprowadził pnącza do czerwonego Spektrum, co zajęło mu ~~parę~~ kilka sekund. Z lasu zaczęły wychylać się nimfy.

- Cokolwiek wam skradziono? – zapytał je.

- Nie – odpowiedziały chórem. – Choć parę z nas donosi, że nad rzeką wbito metalowy patyk z zielonym klejnotem na górze.

Salvar skinął głową i przeleciał przez portal, aby wrócić do Najstlandu.

Po drugiej stronie zastał dobrze mu znaną drogę wyłożoną kocimi łbami. Za nim górował Przybytek Straży – budynek z czerwonej cegły spajanej złotem, z witrażami w oknach zamiast szyb, pilnowany przez dwójkę Strażników. Salvar prawie się przewrócił gdy spróbował stanąć na własnych nogach lądując, lecz w samą porę został złapany przez Strażniczkę.

- Wszystko dobrze, kapitanie? – zapytała kobieta po szybkim sprawdzeniu kształtu plakietki.

- Jak pani widzi, szeregowo – odburknął Salvar. – Zanieś mnie do skrzydła szpitalnego. I przyprowadź do niego skrybę. Muszę złożyć raport.

Szeregowo, kiwnęła głową i ruszyła z nim w stronę Przybytku.

- Widzę, że rozstawili Strażników pod zegarem – skomentował mężczyzna. – Przepuściłaś jedną z członkiń kultu. Teleportowała się przede mną.

- Koledzy się za nią udali. I za poprzednią jedenastką także – wytłumaczyła kobieta.

- Wszyscy wrócili?! - Slavar prawie przewrócił się na schodach.

- Tak – szeregowo przekazała go świeżakowi spod drzwi Przybytku. – Do skrzydła szpitalnego i przynieś mu skrybę.

Szcęśliwie obrażenia nie były poważne. Trochę maści, jedno ściśnięcie nosa i fiolka eliksiru wystarczyły aby przywrócić go do poprzedniego stanu. Lekarz zalecił mu dzień wolnego. Ale to była ostatnia rzecz o jakiej Salvar marzył.

Stał w ruinach kościoła. W miejsce, na którym kiedyś stał ołtarz, zostało wbite berło ozdobione czerwonym kryształem na górze. Otaczały go Iśniące symbole. Salvar objął je swoją energią. Nim zdążył z jej pomocą podjąć próbę wyciągnięcia berła, dwanaście znaków połączyło się w białą kropkę i wyleciał z niej strumień mocy, który powalił go na ziemię.

Salvar dyszał ciężko. To berło wraz z jedenastoma innymi oraz wieloletnimi badaniami Hereniego Quidora nad konceptem Wieloświata zostały skradzione miesiąc temu przez tajemniczych fanatyków w pelerynach. Dwa tygodnie temu jedno z insygniów znaleziono tutaj. Niemożliwe do wyjęcia. Dziś z samego rana grupa dwunastu przestępców nielegalnie teleportowała się z pomocą zegara. Mieli zostać pochwyteni, a nie dość, że uciekli, to jeszcze raporty wysłanych za nimi Strażników mówiły jednoznacznie – w każdym wymiarze umiejscowiona została jedna z buław.

Salvar usiadł i wpatrywał się tępo w podejrzany przedmiot. Gdyby wyniki badań nie zostały skradzione, już dawno wiedzieliby, co planują fanatycy. Jednocześnie, oni wiedzieli już wcześniej co skraść. Przecież nie zdążyliby przekartkować wszystkich ksiąg i planów budowy zegara, aby wiedzieć co trzeba zabrać. Musieli mieć dostęp do tej dokumentacji wcześniej. A to jednoznacznie sugerowało jedno – korupcję wśród Strażników.

- Wiedziałam, że tu będziesz! – usłyszał za sobą krzyk.

Zerwał się na równe nogi i obrócił. W jego stronę biegła jego żona, a za nią próbował nadążyć jego przyjaciel, Lenijo.

- Szlajasz się po nocach, ja siedzę w domu i się martwię, słowa od ciebie nie słyszę, a żaden Strażnik nic nigdy nie wie! – stanęła przed nim i trzęsła się ze złości.

- Przepraszam cię, Amario – Salvar skurczył się w sobie. – Wiesz, że ten miesiąc jest wyjątkowo trudny dla Straży.

- Miesiąc?! – to słowo zdawało się zdenerwować ją jeszcze bardziej. – Ty całe życie masz trudne! Dźwigasz misję przywrócenia jej dobrego imienia, choć nikt nigdy ciebie o to nie prosił!

- Dziwisz mi się?! – zirytował się. – Jak ty byś się czuła służąc pod znakiem, który terroryzował populację dwunastu niewinnych światów.

Kobieta uderzyła go lewą dłonią w policzek.

- Nie podnoś na mnie głosu – wyszczała. – Jak już tak bardzo zależy Ci na pozytywnym wydźwięku tego znaczka, to dlaczego pozwoliłeś uciec tamtej szmacie?

Salvar spuścił wzrok. Zobaczył bandaż na przedramieniu ukochanej.

- Ty... ty... pieprzone rozczarowanie – Amaria odwróciła się gotowa do wyjścia.

- Co Ci się stało... - zaczął mężczyzna.

- Zostałam zaatakowana przez jakiegoś oblecha – fuknęła kobieta. – Jak widzisz, poradziłam sobie.

Wyszła, a jej obcasy brzmiały jak gromy. Zakłopotany Lenijo podszedł do niego z księgą w ręce.

- Myślę, że Ci się to spodoba – nieśmiało zasugerował. – Udało nam się to skonfiskować fanatycznie, która twierdzi, że teleportowała się do Krisvaru.

Salvar porwał księgę i zaczął ją kartkować z bogobojną czcią. Jeden z zapisków badań Quidora! Kiedy mężczyzna podniósł głowę znowu był sam. Wrócił do lektury. W pewnym momencie z pomiędzy stronic wypadła niebieska kartka. Mężczyzna podniósł ją i zaniemówił.

Były to plany zegara przeciętego na pół. Według nich w czarnej kuli skrywało się trzynaste Spektrum, a metalowa konstrukcja ciągnęła się pod ziemią i oplatała czternaste! „Jeszcze dwa światy?” – Salvar znalazł strony, z pomiędzy których wypadł plan i zaczął czytać.

„12. 04. 1930 r. Po wielu latach nareszcie będę w stanie przedostać się do Trzynastego Świata! Jeśli moje obliczenia są poprawne, a co za tym idzie berła są na odpowiednich miejscach, jutro z samego rana będę mógł przenieść się na nowe tereny i kontynuować podboje! Przekroczę też granicę nieznaną dotąd człowiekowi tę pomiędzy życiem a śmiercią! Otworzenie portalu do Zaświatów będzie pestką! Hereni Quidor.”

Był to ostatni wpis w dzienniku, a biedny Hereni nie wiedział, że nie dożyje do rana, że podboje Straży przejdą do przeszłości. Chyba, że fanatycy otworzą portal do Trzynastego Świata.

Salvar zerwał się i wrócił pod zegar. Tak jak się domyślił, stała już pod nim postać w pelerynie z wyszytymi inicjałami. Granatowe smugi unosiły ją przed tarczą zegarową, a na rękawie widać było wypaloną dziurę. Dolna część kuli została uchylona, a pnącza wpełzły do środka.

Zielona energia uniosła Salvara w górę. Dostrzegł jak z ciemności wychodzili inni członkowie kultu. Nad zegarem otworzył się portal. Złapał swą przeciwniczkę i wzleciał z nią do nowego świata.

Wylądowali na ulicy podobnej do tej, z której się przenieśli, tyle, że szarej. Siłą woli odesłał przeciwniczkę na parę metrów. Odwrócił się w stronę tarczy zegara. Skupił całą swoją energię na szklanej pieczęci. Krzyknął z wysiłku. Błysnęła jasność, a ciszę nocną przeszył huk.

Salvar uklęknął wyczerpany z wysiłku. Uśmiechnął się na widok rysy na pieczęci przekreślającej działanie zegara. Chwilę potem znane mu ostrze przeszło go na wylot. Gdy padł na plecy ujrzał rozwścieczoną twarz żony zrzucającą kaptur.

- Mogłam przywrócić Straży chwałę – syknęła. – Ty porażko.

Następnego dnia mieszkańcy Torunia znaleźli zwłoki nieznanego mężczyzny pod miejskim zegarem, który nabył w nocy rysę niewiadomego pochodzenia. Ciało zostało usunięte z ulicy i szybko o nim zapomniano. Nikt nie był świadom minionego zagrożenia.